

Włodzimierz Suleja

Wrocław

## Nieznany legionowy wysiłek

W marcu 2020 r. na wieczną wartość odszedł Profesor Janusz Cisek, w przeszłości wicedyrektor (1989–1992) i dyrektor (1992–2000) nowojorskiego Instytutu Józefa Piłsudskiego, wiceprezydent Stalowej Woli (2002–2003), dyrektor Muzeum Wojska Polskiego (2006–2012), wiceminister spraw zagranicznych (2012–2013). A przede wszystkim historyk, wybitny znawca legionowego czynu.

Krag tematyczny, po którym poruszał się Janusz Cisek, był i jest bardzo bliski dostojnemu jubilatowi, Profesorowi Janowi Molendzie, stąd za w pełni zasadną uznałem sposobność, by w numerze „Dziejów Najnowszych”, jemu właśnie dedykowanym, zamieścić garść refleksji odnoszących się do naukowych dokonań krakowskiego historyka. Krakowskiego, bo zarówno studia, jak i akademicka kariera Janusza były związane z Uniwersytetem Jagiellońskim. Upoważnia mnie do tego nie tylko bardzo bliska, ponad trzydziestoletnia znajomość, nie tylko wspólne publikacje i wspólny udział w redagowaniu i wydawaniu „Niepodległości”, ale też realny wrocławski wątek, poczynając od mego recenzyjnego uczestnictwa w obronie dysertacji doktorskiej Janusza w 1993 r.

Stopień doktorski Janusz otrzymał na podstawie pracy zatytułowanej „Białoruskie oddziały gen. Stanisława Bułak-Bałachowicza w polityce Józefa Piłsudskiego w okresie wojny polsko-bolszewickiej (marzec–grudzień 1920 r.)”. Ówczesny dyrektor nowojorskiego Instytutu podejmował w ten sposób wątek mało znany, nie tylko z perspektywy białoruskich aspiracji państwowych, ale też poczyną Józefa Piłsudskiego, zarówno jako Naczelnego Wodza, lecz również kreatora polskiej polityki wschodniej w 1920 r. Praca, oparta na rozległej bazie źródłowej, w znaczący sposób pogłębiła obraz politycznej i militarnej rozgrywki prowadzonej przez Piłsudskiego – to zaś, co okazało się wątkiem nie tyle nowym, co solidnie udokumentowanym, wiązało się

z uwypukleniem prób utrzymania polskiej aktywności na wschodzie również po zawarciu rozejmu w wojnie polsko-bolszewickiej.

Naukowa aktywność Janusza Ciska wymagałaby przygotowania obszernego, historiograficznego studium. Obejmuje ona przecież i trudne do przeceńnienia wsparcie dla rozpoczętej przez prof. Wacława Jędrzejewicza inicjatywy możliwie pełnego opisanie drogi życiowej Józefa Piłsudskiego (wspólnym dziełem obydwu badaczy stało się trzypięciotomowe *Kalendarium*, wielokrotnie wznawiane) i znaczące publikacje o charakterze źródłowym (na czele z tomem o stosunku sąsiadów do polsko-bolszewickich zmagani w 1920 r.), i znakomitą monografię o udziale amerykańskich lotników podczas wyprawy kijowskiej i Bitwy Warszawskiej. Osobie Marszałka i wojnie polsko-bolszewickiej Janusz poświęcał również prace o charakterze popularnym, wszelako inicjatywą bezcenną, wręcz fundamentalną, okazał się zamysł skompletowania *Słownika legionistów polskich...*

Legiony Polskie mogą poszczycić się niezwykle bogatą literaturą, na którą składają się dzieła naukowe, pamiątniki, wspomnienia, diariusze, zbiory dokumentów. Pisano o nich wiersze, tworzone pieśni i piosenki. Portrety „legunów” malowali Wojciech Kossak i Kazimierz Sichulski. Opisy legionowych bojów zajmowały ważne miejsce na łamach ówczesnej prasy. Legiony w naturalny sposób stały się częścią narodowej legendy. I, paradoksalnie, po dzień dzisiejszy nie wiadomo, ilu ochotników przewinęło się przez ich szeregi...

Profesor Janusz Cisek miał świadomość owej dolegliwej luki. We wstępie do pierwszego tomu powstałego z jego inicjatywy *Słownika legionistów polskich* (przygotowanego wspólnie z Ewą Kozłowską i Łukaszem Wieczorkiem) bez cienia wątpliwości stwierdził, że „Legiony zajmują wyjątkowe miejsce w naszej świadomości. Pomimo upływu lat – podkreślił – pozostają atrakcyjnym punktem odniesienia w debacie nad źródłami niepodległości, gdyż jako samodzielny i mądry politycznie projekt przyczyniły się do międzynarodowej licytacji w sprawie polskiej i w konsekwencji do odzyskania niepodległości. W drodze do tego celu – pointował – przeorały świadomość społeczną, zapłodniły wyobraźnię i zainspirowały do naśladowania, awansowały do panteonu mitów narodowych”<sup>1</sup>.

Perspektywa, z której na legionową epopeję spogląda krakowski badacz, jest silnie osadzona we współczesnym historiograficznym dyskursie. Podczas jednej z odbywających się od listopada 2016 r. „debat belwederskich” (której, *nota bene*, Janusz Cisek był uczestnikiem) prof. Grzegorz Nowik zauważył, że „strzelcy, a później Legiony, to była iskra, która budziła, która padała na odpowiednio przygotowany materiał”<sup>2</sup>. Trudno też nie dostrzec swobodnego

<sup>1</sup> J. Cisek, E. Kozłowska, Ł. Wieczorek, *Słownik legionistów polskich 1914–1918*, t. I, Kraków–Warszawa–Zalesie Górne 2017, s. 7.

<sup>2</sup> *Debaty belwederskie o historii 2016–2020. Z okazji obchodów odzyskania Niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej, Kancelaria Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa 2020, s. 141.

odzewu na galicyjską inicjatywę i nad Newą, i Sekwaną. Warto wreszcie przywołać obserwację innego uczestnika kolejnej debaty, prof. Andrzeja Chwalby, że „początkowo strzelcy, a później legionieści są żołnierzami lekceważonymi przez cesarsko-królewskie dowództwo, a po dwóch latach są już żołnierzami podziwianymi”<sup>3</sup>, zwłaszcza po wołyńskich bojach z krwawym finałem pod Kostiuchnowką. Bez Legionów, co także nie budzi już wśród badaczy zajmujących się losami sprawy polskiej podczas I wojny światowej najmniejszych wątpliwości, nie byłoby możliwe prowadzenie przez Józefa Piłsudskiego skutecznej „licytacji wzwyż”. I wreszcie, co również uznaje się za bezsporne, to przede wszystkim z legionowych szeregów do własnego, polskiego wojska przeniesiony został ów jakże istotny *esprit de corps*, stanowiący o jego sile i definiujący oblicze każdej armii.

Zadanie, które postawił przed sobą i swymi współpracownikami Janusz Cisek, było niezwykle ambitne. Sprowadzało się ono do podjęcia próby odtworzenia, ale też „udostępnienia danych osobowych wszystkich żołnierzy Legionów”<sup>4</sup>. Wszystkich, czyli – wedle najrozsądniejszych szacunków – mieszczących się w przedziale liczbowym od 25 nawet do 50 tys. Dodajmy, że te najbardziej optymistyczne zatrzymywały się w okolicach 30 tys. – dzisiaj wiadomo już, że wielkość ta znacznie górną pułap, czyli owe 50 tys., przekroczyła.

Pierwszym krokiem na drodze wiodącej do ustalenia liczebności Legionów było przygotowanie i wydanie w 2006 r. (wraz z Kamilem Stepanem) *Listy strat Legionów Polskich 1914–1918*<sup>5</sup>. To swoiste „rozpoznanie bojem” skomplikowanego i złożonego zagadnienia, jakim był personalny skład tych, którzy nie dotarli do Niepodległej, spoczywając w rozsianych od Podhala po Wołyń polowych mogiłach. Podstawowa trudność, z czego nie wszyscy zdają sobie sprawę, polegała przede wszystkim na tym, że do ochotniczego wojska formowanego z przyzwolenia czarno-żółtej monarchii zgłaszali się przeciw poddani rosyjskiego cara. Trudno się zatem dziwić, że „wiele osób wstępowało do Legionów pod przybranymi nazwiskami lub używało przedwojennych pseudonimów organizacyjnych i pod nimi figurowało w ewidencji swych oddziałów; jeśli więc umierali, czasami właśnie to przybrane nazwisko było ogłaszane w liście strat”<sup>6</sup>. Z punktu widzenia sporządzenia pełnej identyfikacji legionowego żołnierza niezwykle istotne stało się zatem nie tyle ustalenie wielkości strat, co możliwe precyzyjne określenie, kto na liście tej się znalazł. Ciskowi i Stepanowi udało się ustalić aż 2937 nazwisk. Był to, podkreślmy raz jeszcze, doskonały punkt wyjścia przygotowania pełnego biograficznego słownika legionowych żołnierzy.

Lista strat, na co warto zwrócić szczególną uwagę, nie była jedynie „suchym katalogiem nazwisk. Ubarwiono ją – jak wskazali we wstępie

<sup>3</sup> Ibidem, s. 153.

<sup>4</sup> J. Cisek, E. Kozłowska, Ł. Wieczorek, op. cit., s. 7.

<sup>5</sup> J. Cisek, K. Stepan, *Lista strat Legionów Polskich 1914–1918*, Kraków 2006.

<sup>6</sup> Ibidem, s. VII.

Autorzy – relacjami i wspomnieniami, drukowanymi w ówczesnej prasie i wydawnictwach”, przy czym wedle autorskiego zamysłu były to relacje przybliżające obraz „ducha czasu i mentalności społecznej tamtej epoki”. Co więcej, podobnemu celowi miała służyć również „lektura poezji tworzonej w szeregach, nawiązującej do problematyki śmierci i przemijania”<sup>7</sup>. Dzięki Ciskowi i Stepanowi otrzymaliśmy publikację i niezwykle potrzebną, i bardzo kompetentną. Publikację będącą znakomitym punktem wyjścia kolejnych, wiodących do przygotowania słownika, kroków.

Pierwszy tom słownika ukazał się drukiem po dekadzie, w 2017 r. Spójrzmy zatem przede wszystkim, kogo wyliczenia podjęte przez zespół prof. Janusza Ciska dotyczyły. Otóż za legionistów uznano wszystkich „ochotników polskich i obcych oraz żołnierzy skierowanych do tej formacji przez austro-węgierskie organy wojskowe” Autorzy *Słownika*, w moim przekonaniu w pełni zasadnie, poszerzyli tę listę o tych wszystkich, którzy latem 1914 r. zgłosili się do Legionu Wschodniego i złożyli przysięgę oraz o żołnierzy Polskiego Korpusu Posiłkowego, będącego wszak tak organizacyjnym, jak i personalnym przedłużeniem Legionów. Co więcej, do legionowego grona zaliczeni zostali również członkowie Polskiej Organizacji Wojskowej, aczkolwiek z istotnym zastrzeżeniem: „jeśli weszli, chociażby przejściowo, w skład LP nawet bez złożenia przysięgi”. Niezwykle ważnym uzupełnieniem listy są wreszcie żołnierze „Oddziału Wywiadowczego, a także kobiety w służbie kurierskiej, wywiadowczej czy sanitarnej”<sup>8</sup>. Autorzy *Słownika* uwzględnili i tę grupę, choć wywiadowczynie czy kurierki nie składały przysięgi, nie wszystkie odziane były w mundur czy posługiwały się stopniem wojskowym.

Zestaw niezbędnych informacji nie został nadmiernie rozbudowany. Obejmował, poza nazwiskiem i imieniem (imionami), pseudonim, którym posługiwał się legionista, oraz wyznanie. Ustalano nie tylko datę i miejsce urodzenia, ale również miejsce zamieszkania przed akcesem do Legionów. Kolejne weryfikatory personalne to imię ojca, matki (z podaniem nazwiska panińskiego), wykształcenie (lub wykonywany zawód) oraz stan cywilny. W odniesieniu do przebiegu służby zamierzano podawać stopień wojskowy (wraz z numerem karty wojskowej bądź legitymacji), przydział i przebieg służby. Biogram miały zamykać przypisy odnoszące się do wykorzystanych archiwaliów i wszelkich innych dostępnych źródeł.

Ten zestaw uznano za podstawowy. Autorzy mieli przy tym świadomość, że nie wszystkie rubryki zostaną wypełnione, aczkolwiek oznaczało to wyłącznie brak potwierdzenia w materiałach źródłowych. Dodatkowy stopień komplikacji, związany z ustalaniem nawet danych uznanych za podstawowe, wynikał z nie do końca oczywistego faktu, iż spora część wyzyskanych archiwaliów nie posiadała „polskich znaków diaktrycznych” (sporządzali je

<sup>7</sup> Ibidem, s. XI.

<sup>8</sup> J. Cisek, E. Kozłowska, Ł. Wieczorek, op. cit., s. 7.

przecież niemieckojęzyczni kanceliści), dlatego też ta sama osoba w różnych źródłach może być odnotowywana w niekoniecznie identyczny sposób. Co więcej, „zapisywanie nowozaciężnych do Legionów odbywało się często na bazie ustnej deklaracji, stąd liczne wersje nazwisk tej samej osoby”<sup>9</sup>, przy czym proceder ten dotyczył nawet oficerów.

Zespół kierowany przez śp. Janusza Ciska musiał rozwiązać cały szereg problemów z pozoru drobnych, jednakże istotnych z punktu widzenia czytelności biograficznego przekazu. Przykładowo w opisie przynależności do jednostki przyjęto format pułkowy, nawet przed formalnym powołaniem jej do życia. Dodatkowych wyjaśnień wymagał, odnotowywany w dokumentach, czas pobytu w szpitalu, z reguły przecież wielodniowy. Wyjaśnić należało ponadto mogący budzić emocje problem dezercji – dla wojskowych organów czarno-żółtej monarchii dezertkami byli nie tylko ci, którzy definitywnie porzucili szeregi armii, ale również tacy żołnierze, którzy na czas nie powrócili z urlopu bądź na własną rękę usiłowali zmienić przydział. Z kolei w przypadku częstych przecież w Legionach pseudonimów wyeksponowane zostały przede wszystkim te, które były w użyciu podczas Wielkiej Wojny. Rozwiązano wreszcie problem archaizmów językowych, jak też terminologii, która straciła walor aktualności. W ten sposób współczesny czytelnik dowiedział się chociażby o różnicy pomiędzy „studentem” (słuchacz seminarium nauczycielskiego czy wyższych klas gimnazjum) i „akademikiem” (student wyższej uczelni).

Niezwykle skomplikowany okazał się również problem stopni wojskowych. Wynikało to z faktu, że w początkowym okresie swej epopei legionieści pozbawieni byli prawa do stopni oficerskich, a tym samym nie mogli nosić oznak stopni wojskowych. Dlatego też funkcje oficerskie przypisane zostały odpowiednim rangom – tymczasem w Legionach, a przede wszystkim I Brygadzie, obowiązywały dwa tryby awansowe (nominacje Piłsudskiego i w oparciu o wnioski ze strony Komendy Legionów), co w słowniku oczywiście wzięto pod uwagę.

Ramy chronologiczne słownika zamknięte zostały datami 1914–1918. Uwzględniono wprawdzie okres sprzed wybuchu wojny (odnosi się to głównie do zaangażowania politycznego czy w obrębie struktur paramilitarnych), ale nie dotyczyło to, co zrozumiałe, żołnierskiego ogółu. Za pierwszy dzień istnienia formacji przyjęto 16 VIII 1914 r., choć wokół tej daty toczyły się już w okresie międzywojennym gorące spory (w warstwie symbolicznej pojawiał się dzień wymarszu „Kadrówki”, organizacyjnej zaś 27 sierpnia w związku z wydanym w tym dniu rozkazem AOK).

Nie ulega wątpliwości, że z inicjatywy prof. Janusza Ciska powstało dzieło monumentalne. Dzieło, które pozwoli spojrzeć zarówno na samych legionistów, jak i szerzej, na wojenny niepodległościowy wysiłek, w znacznie pełniejszy i wnikliwszy sposób. Bez wątpienia będzie ono podstawą do

<sup>9</sup> Ibidem, s. 8.

stworzenia chociażby socjologicznego portretu tej niezwyklej zbiorowości. Składającej się, co przecież nie jest oczywiste, nie tylko z Polaków. Z kart nawet wyłącznie pierwszego tomu przykładowo zestawieć można listę ochotników węgierskich (Bar Leo, Barabás Atilla, Barabás Ferenc, Barabás Norbert, Barak Richárd...). Dominują jednak Galicjanie i Królewiaczy, przy czym obok postaci tak znanych, jak chociażby bp Bandurski czy Józef Beck pojawiają się nazwiska całkowicie anonimowych ochotników.

O legionowym fenomenie pisano już wielokrotnie. Nie ulega jednak wątpliwości, że kompletny zbiorowy portret tej formacji powstanie dopiero wówczas, gdy w naukowym obiegu znajdzie się ostatni tom zainicjowanego przez prof. Janusza Ciska dzieła. Potwierdzone zostaną zapewne, jak można przypuszczać, intuicje odnoszące się chociażby do poziomu wykształcenia uczestników tego narodowego zrywu, ale możliwe będzie też chociażby precyzyjne ustalenie geograficznej proveniencji ochotniczego wojska. Najważniejsze będzie jednak, w moim przekonaniu, zejście do poziomu zupełnie podstawowego, do przywołania każdego jednostkowego przypadku. Legionowy żołnierz przestaje oto być anonimową masą, nic niemówiącym zestawem nazwisk. Każda, nawet najdrobniejsza dodatkowa informacja wyostrza przecież fakturę tego zbiorowego portretu. Portretu, który poprzez ogrom indywidualnych szkiców zamienia się w niezwyklej panoramę.

Wypełnieniem tego niewypowiedzianego testamentu Janusza Ciska zajmą się inni badacze. Powstaną kolejne monografie, źródłowe przyczynki, polemiczne studia czy szkice. Nie wyobrażam sobie jednak, by w którymkolwiek z tych dzieł zabrakło odwołań do słownikowych ustaleń. Zapewne niektóre dane będzie trzeba korygować, w innych przypadkach skąpe wiadomości biograficzne zostaną poszerzone. Dzięki Januszowi Ciskowi zbudowany został jednakowoż trwały i solidny fundament. I tylko można wyrazić żal, że wznoszone na nim budowle nie będą już autorstwa Janusza.